Nr. 218 — We Lwowie, Piątek dnia 7. Sierpnia 1896. — Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuję we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marja 11 l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreskę za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 6. sierpnia.

Dwie różnego rodzaju demonstracje zaszły w niedzielę; jedna, o której już onegdaj wzmiankowaliśmy, w stolicy Bułgarji, druga w stolicy Francji. Pierwsza sprawia wielkie moralne obrzydzenie, ponieważ dokonaną została przeciw prochom jednego z najbardziej około Bułgarji zasłużonych mężów stanu, Stambułowowi, który, być może, zbyt drakońskie sprawował rządy, które jednak usprawiedliwia niewyrobienie polityczne i niski poziom oświaty, oraz dzikość niedawno z pod jarzma tureckiego oswobodzonego narodu. Cokolwiekbądź Stambułow uczynił nielegalnego, żaden Bułgar nie odmówi mu ogromnych zasług, jakie położył wobec ojczyzny w czasach najkrytyczniejszych i dlatego straszna zemsta, jakiej się dopuścili jego przeciwnicy mordując go bezkarnie w jasnym dniu na jednej z najbardziej ożywionych ulic Sofji i pastwiąc się świeżo nad jego prochami, jest aktem najczarniejszej niewdzięczności, jaką się ten naród odpłaca jednemu z najlepszych synów swoich. Właśnie te zbrodnicze czyny antistambułowczyków powinny być poważną przestrogą dla obecnych polityków rządzących w Bułgarji, którzy na niecenin nienawiści do b. dyktatora usiłują ugruntować swoje rządy. Łatwo w takim impulzywnym narodzie nastąpić może reakcja, a wtedy obecni możnowładscy uledz mogą temu samemu losowi, jaki nie bez ich przyczynienia się spotkał Stambułowa. Są pisma, które tę ewentualność już przewidują i które z powodu wypadków ostatnich odmawiają Bułgarji prawa do samodzielnego bytu. Co do faktu samego usiłują teraz przeciwnicy zamordowanego, znieważonego w grobie, usprawiedliwić go tem, że miał to być akt zemsty za znieważenie grobu jednego ze straconych morderców ministra Belczewa, z okazji *requiem*, jak przed tygodniem odprawiono na cmentarzu za wszystkich morderców wspomnianego ministra.

Swoboda, były organ Stambułowa, wykazał całą niestosowność odprawienia *requiem* za dusze morderców i podobno na drugi dzień znaleziono grób jednego z nich znieważonym. Naturalnie za wszystkie takie wybryki czyni się dziś w Bułgarji odpowiedzialnym Stambułowa, choć nieżyjącego, i dlatego nastąpiło w niedzielę znieważenie jego prochów i zniszczenie wspaniałego grobowca, który cieniom Stambułowa wystawiła młoda jego wdowa. Akt poświęcenia grobowca odbył się przed dwoma tygodniami, a uczestniczyli w nim bliżsi polityczni i osobiści przyjaciele rodziny, dyplomatyczni ajenci Serbji, Rumunji i Grecji i liczni obywatele wszystkich stanów; naturalnie nie przybyli tylko urzędnicy i oficerowie, nie dlatego, jakoby zmarły nie miał pomiędzy nimi licznych przyjaciół, tylko ponieważ udział ich w uczczeniu jego pamięci ściągnąłby na nich niełaskę obecnego rządu i świeżo uznanego księcia. Takie miłe stosunki panują w Bułgarji. Mimowoli przypominają się przy tej sposobności słowa byłego księcia bułgarskiego Aleksandra battenberskiego, który, spoglądając pewnego razu z pobliskiego pagórka na roztaczającą się u nóg jego Sofję, powiedział: „Prawie uwierzyć trudno, żeby to małe gniazdo miało w sobie tyle kryć nienawiści i podłości."

Sprawców zamachu na grób Stambułowa oczywiście dotąd nie ujęto. Policja poprzestała na postawieniu po niewczasie patrolu na grobie.

Demonstracja niedzielna w Paryżu inny, ale równie niesmaczny miała charakter. Paryskie socjalistyczne, rewolucyjne i antiklerykalne stowarzyszenia, liczne towarzystwa wolnodumców i kilka lóż masońskich urządziły u pomnika spalonego przed 350 laty księgarza Etienne Doleta na placu Maubert wielką manifestację, której ostrze zwracało się przeciw obecnemu gabinetowi. Czerwone plakaty na litfasach wzywały ludność Paryża do uczestniczenia w manifestacji. Wezwania tego usłuchało około 10 000 osób, po największej części robotników, którzy przez 3 przeszło godziny zapełniali obszerny plac. Pomnik Doleta był literalnie zarzucony wieńcami. Wieniec robotników z Montmartre miał napis: „Etienne Dolet, zamordowany przez księży."

Przemawiało przeszło 40 mowców, w tej liczbie kilku socjalistycznych deputowanych i radców miasta. Tłum grzmiące bił oklaski i wznosił okrzyki na cześć komuny, rewolucji socjalnej i międzynarodówki. Gdy ujrzano pewnego księdza przejeżdżającego w pobliżu, powstała nieopisana wrzawa. Tłum usiłował zdemolować wehikuł księdza. Dopiero teraz wkroczyła policja, uwolniła napastowanego i aresztowała 10 demonstrantów.

* * *

Sprawa angielskiej wyprawy antitranswalskiej nie jest ostatecznie załatwioną, a przynajmniej nie uważa jej za taką prezydent Transwalu Krueger, który zapytany w sprawie Jamesona oświadczył, że sędziowie angielscy nie rozstrzygnęli jeszcze, kto był właściwym sprawcą wyprawy. Jameson bowiem był tylko wykonawcą woli innych i nie działał na własną rękę. Rząd angielski obowiązany jest podjąć w tej sprawie odpowiednie kroki. Dalej Krueger oświadczył, że dla tego nie wstawił się za Jamesonem, ponnieważ tenże nie uznał swej winy i ponieważ według telegraficznych doniesień miał powiedzieć, że nie życzy sobie interwencji prezydenta Transwalu.

* * *

Nie stany Zjednoczone północnej Ameryki, ale Argentyna przeszkodziła rządowi hiszpańskiemu w zakupnie dwóch okrętów wojennych w Genui. Właściciel odnośnej firmy włoskiej doniósł, że nie może Hiszpanji sprzedać rzeczonych okrętów. Skutkiem tego stara się minister marynarki o nabycie dwóch krzyżowników w Szkocji.

W sprawie owych okrętów interpelowany był rząd hiszpański w kortezach przez stronnictwo liberalne.

Prezes ministrów wyraził zdziwienie, że stronnictwo liberalne podało wniosek, wyrażający naganę dla ministra marynarki w sprawie okrętów zamówionych a nie kupionych w Genui i oświadczył, że odnośne rokowania lojalnie były prowadzone ze strony rządu, nie można się zaś było spodziewać konkurencji ze strony innego państwa.

Po tem oświadczeniu cofnęło stronnictwo liberalne swoje wotum naganne.

Lichwa wiejska i kredyt włościański w Galicji.

IV. Wreszcie nie wolno nam zapomnieć o niebezpieczeństwie interesów wekslowych dla włościanina. Liberalizm, obok innych zdobyczy nader wątpliwej wartości, przyniósł nam powszechną zdolność wekslową. Dzięki tej powszechnej zdolności zadłużania się i popadania w nastawione sidła pajęcze — chłop każdy może podpisać weksel, a skoro go podpisał bez pardonu zapłacić go musi.

Mógł być to weksel kaucyjny, mógł go dać tylko w depozyt, a gotówki zań nie otrzymać, gdy nadejdzie termin, wierzyciel weksel przepisze na swoją żonę, lub usłużnego przyjaciela, a chłop wykupić go musi, gdyż inaczej czeka go nakaz zapłaty i egzekucja.

Możnaby zalecić odebranie włościanom zdolności wekslowej, jak jej nie mają i dziś oficerowie w czynnej służbie, ale brak tu ścisłego kryterjum, **kto** jest włościaninem; możnaby żądać ograniczenia weksla do kół kupieckich, z których wyszedł i w których oby był na zawsze pozostał, przypuszczam nawet, że do tego ostatecznie dojdzie, ale dziś przeprowadzić tego niepodobna. Pozostaje jeszcze wniosek uczonych niemieckich, aby nazwiska tych, którzy chcą mieć prawo zobowiązania się wekslowo, wciągano na ich żądanie do „rejestru wekslowego", publicznie ogłaszać się mającego, ale wniosek ten wydaje mi się niepraktycznym, uciążliwym i do celu nieprowadzącym. Możnaby wreszcie za wzorem ustawy angielskiej z r. 1777, zakazującej wprost używania weksli na kwotę niżej 5 funtów szterlingów, ustanowić pewną minimalną kwotę np. 50 zł., poniżej której weksel mógłby być wprawdzie używany, ale miałby tylko znaczenie prostego skryptu dłużnego; moc wekslową zaś zatrzymałby tylko w obrocie między kupcami.

Pozostaje nadto agitacja, aby włościanie długów wekslowych nie zaciągali, objaśnianie ich o niebezpieczeństwie tej formy zobowiązania, oraz postanowienie ustawowe, że **przynajmniej analfabeci powinni być pozbawieni zdolności wekslowej**.

Ale ustawami samemi nie usuwa się złego. Trzeba do tego akcji społeczeństwa na wielką skalę. Ażeby akcja taka nastąpić mogła, trzeba przedewszystkiem świadomości złego, która dotąd jest zupełnie nie wystarczającą, trzeba innemi słowy, by społeczeństwo odczuło cierpienia jednostek, ów ból ostrzegający o istnieniu choroby. Dla tego koniecznem jest rozesłanie kwestjonarjusza w sprawie lichwy do kół najszerszych.

Powtóre poznać wypada, co zdziałano dotąd celem uzdrowienia stosunków kredytowych w naszym kraju i jakie w tym względzie doświadczenia zebrano.

Przejdźmyż po kolei instytucje przychodzące dotąd włościaninowi naszemu w pomoc.

O spichlerzach gminnych, w których często ziarna na lekarstwo nie znajdzie, nie ma co i mówić. Co do gminnych kas pożyczkowych, których było w Galicji w 1888 roku 2521 z kapitałem zakładowym około 3,800.000 zł., a dziś jest ich już według ostatniego sprawozdania komisji gminnej sejmu 3335 z majątkiem około 5½ miljona zł. Nierównomierny ich rozkład po całym kraju, brak ich w okolicach, w których najuporczywiej rozszerzyła się lichwa, nienależyta ich administracja, brak sprężystości i energji w ściąganiu zaległego kapitału i odsetek, wrzeszcie brak odpowiednich kierowników, osłabiają niesłychanie zbawienne skutki, jakie należycie administrowane kasy musiałyby wywołać. Kas urządzonych według systemu Raiffeisena jest w całej Galicji dopiero 15. Nie podzielam opozycji tych, którzy twierdzą, że takie kasy do naszych stosunków się nie nadają.

Znaczyłoby to, że nie ma u nas bezinteresowności, poczucia publicznego dobra i zapału. Z głębokim podkładem chrześcijańskiej miłości bliźniego, kasy te wszędzie pomyślnie rozwijać się muszą, gdzie wiara żywem bije tętnem, skłaniając swych wyznawców do wcielania jej przykazań w życiu codziennem.

W pożyczkowych kasach powiatowych, których zresztą jest na całą Galicję ledwie 11, z kapitałem zakładowym około pół miljona zł., brak funduszów i kredytu w centralnych instytucjach finansowych, oraz brak kontroli sprężystej u góry, stoją na przeszkodzie rozwinięciu się szerszej działalności.

Tylko w 11 powiatach kraju znajdują się powiatowe kasy oszczędności, działające zresztą nader zbawiennie i pożytecznie. Ulokowały one dotąd wedle obliczenia „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych", około 4 miljony zł. na 5—6% u siedmiu tysięcy kilkuset włościan.

Co się tyczy towarzystw zaliczkowych, to było ich w Galicji w 1892 r. 252, z końcem r. 1894 liczba ich wynosiła już 330 z 221 778 członków. Wypożyczyły one dotąd około 10 miljonów zł. włościanom, na ogół pożyczek 34 miljonów przez nie udzielonych. Z tych 330 towarzystw zaliczkowych większa część ich, t. j. 190, jest ściśle wyznaniowo żydowską i przeważnie pobiera zbyt wysokie procenta, lub pożycza pieniądze lichwiarzom. Blisko 140 towarzystw grupuje się około „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych." Na ogół pobierają te towarzystwa odsetki następujące: 15% — 1, 12% — 9, 10% — 37, 9% — 38, 8½% — 14, 8% — 106, 7% — 49 towarzystw, a tylko 76 zadowala się niższym procentem. Do towarzystw zaliczkowych należało z końcem 1894 r. 116 823 włościan, t. j. 53% ogółu członków towarzystwa. Pomiędzy temi towarzystwami odróżnić należy instytucje należące do „Związku" i poddające się jego kontroli, a z tych jeszcze wyróżnić wypada towarzystwa zasobniejsze, będące zarazem zastępstwami Banku krajowego — oraz w znacznej liczbie istniejące towarzystwa spekulacyjne, do „Związku" nie należące, pobierające często 10—12%. Jeżeli drugie działają wprost zgubnie dla włościan, to i pierwsze już z samej swej istoty nie mogą odpowiadać w zupełności potrzebom kredytu włościańskiego. Naprzód bowiem, czy to wskutek płacenia zbyt wysokich dywidend od udziałów, lub odsetek od wkładek oszczędności, czy też wskutek zbyt wysokich i wzrastających jeszcze coraz kosztów administracji pobierają odsetki, przewyższające w każdym razie znacznie dochód włościanina z roli, nie mniej wymagają przed udzieleniem pożyczki złożenia udziałów i niejednokrotnie dopełnienia kosztownych formalności, termina zaś płatności udzielonych pożyczek, najczęściej niestety wekslowych, oznaczają w trzy miesiące od daty wystawienia weksla, a choć przyznają zwykle prolongatę, to jednak pod warunkiem każdorazowej spłaty 10% dłużnego kapitału, oczywiście w równych każdym razem ratach. Kto zna zawodny rezultat pracy rolnika, uznać musi, że warunki takie dla rolnika korzystne nie są.

Ale i tych towarzystw zaliczkowych, bądź co bądź będących często jedyną ucieczką dłużnika wobec wyzysku bankierów wiejskich i rozwijających w granicach możności pożyteczną działalność, brak jest w licznych powiatach, w innych zaś rzadką tylko i nierównomierną rozwijają działalność.

Dr. Leopold Caro.

Antisemityzm.

(*c*) W ślad za zachodnią Europą i kraj nasz uczy się wyrazu tego nie słuchać obojętnie. Brzmienie jego zaczyna rozpalać namiętności zarówno jednej, jak drugiej ze stron interesowanych, wzajemna niechęć, leżąca potroszę w różnicy religii, potroszę w anormalnych stosunkach ekonomicznych, a drzemiąca przez długi czas w najciemniejszych warstwach ludności, zaczyna wypełzać coraz wyraźniej ku górze, obejmować sfery półinteligentne i krystalizować się w program, kopjowany na elaboratach zachodnich i grożący społeczeństwu naszemu wojną domową. Wzajemne obrzucanie się obelgami i szermierka na frazesy nie przyczynią się do wyjaśnienia sprawy i do uregulowania nadwerężonego stosunku, ktore leży w interesie stron obu. Potrzeba na to chłodnej, sprawiedliwej i bezstronnej analizy obecnego stanu rzeczy, potrzeba zbadania przyczyn i przeciwdziałania im z całą możliwą energją i dobrą wolą. Nikt nie jest bez winy. My unosimy się może cokolwiek zadaleko w kierunku uogólniania oderwanych faktów, co jest wielkim błędem, żydzi grzeszą ciągle jeszcze silnie zaznaczającym się seperatyzmem, brakiem dość silnej woli do wykorzeniania swoich odwiecznych nałogów i ciążeniem do żywiołu, będącego politycznie i ekonomicznie konkurentem naszym od niepamiętnych czasów.

Dyskusja, chłodna, rozumna, ożywiona dążeniem do wzajemnej harmonji, jest potrzebną i pożyteczną. Interesującym objawem takiej dyskusji jest szereg interwjewów, ogłoszonych świeżo w sprawie antisemityzmu w *Wiener Allgemeine Zeitung*. Dziennik wiedeński pisze: „Ruch antisemicki, który w przeciągu niewielu lat objął Wiedeń i Dolną Austrję, zaczyna się już przenosić i na prowincję. Od pewnego czasu jest mianowicie Galicja przedmiotem gorącej kokieterji antisemickich przywódzców. Dopóki antisemityzm w Galicji nie zorganizuje się, o zwycięstwie antisemitów austrjackich nie może być mowy, gdyż żydzi wszystkich innych prowincyj monarchji, razem wzięci, stanowią zaledwie połowę tej cyfry, jaką wynoszą żydzi galicyjscy. Miasta galicyjskie, zwłaszcza mniejsze, są więcej, jak w połowie zamieszkałe przez żydów i nie tylko handel, ale także rzemiosła znajdują się przeważnie w ich rękach. Dwie przyczyny przeszkadzały dotąd rozszerzeniu się świadomego antisemityzmu w Galicji: tradycyjna tolerancja Polaków wobec innowierców i bezgraniczne ubóstwo galicyjskiego żydostwa. O te dwie przeszkody, jako też o niezwykłą dobroduszność polskiej i ruskiej ludności rozbijały się dotąd wszystkie aranżowane z Wiednia próby podjudzania na żydów. Od niedawna jednak robota antisemitów w Galicji stała się o wiele intenzywniejszą. Przywódcy ich urządzają wycieczki do miast galicyjskich, zawiązując stosunki z rozmaitemi ciemnemi egzystencjami w kraju, podczas gdy znany ksiądz Stojałowski pielgrzymuje od wsi do wsi i podburza chłopów do walki z żydami (?)."

Wobec takiego stanu rzeczy, powiada dziennik wiedeński, byłoby głupotą oddawać się usypiającemu optymizmowi, to też jest już najwyższy czas poznać prawdziwe stosunki w kraju,

(47)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

— Złodziej, złodziej!

Z piersi wszystkich wyrwał się **jeden** okrzyk zgrozy.

Crookes, pochwycony przez szaleńca, chciał się uwolnić z jego uścisków, a Jane, Jane, która się między borykających się z sobą rzuciła, lecz którą mr. Smith odtrącił, wołała tylko:

— James! James!

Około dwudziestu rąk schwyciło jednak nieszczęśliwego, który jak furjat, z pianą na ustach, bił dookoła siebie, i rzuciło go na ziemię. Panie, blade jak ściana, drżące stały opodal i przyglądały się okropnej scenie, która rozegrała się przed ich oczami prędzej, niż to tutaj opowiadam.

— James, James! — krzyczała Jane i w śmiertelnym strachu uczepiła się męża.

Crookes pogładził ją czule po głowie.

— Nic mi się nie stało — rzekł — to biedny, nieszczęśliwy człowiek.

Ten jednak bronił się jeszcze rozpaczliwie.

— Puśćcie mnie — krzyczał — puśćcie mnie, nie powinien... nie powinien mi kraść planety.

I potem nawet, gdy silni majtkowie wynieśli go niemal z salonu muzycznego, słyszano jego wycie, krzyki i rzucanie się z powodu — „jego" planety.

Crookes jednak... Crookes uśmiechnął się i rzekł:

— Na pytanie pańskie co do wewnętrznego urządzenia **mojej** planety dam panu odpowiedź innym razem.

I podawszy swej ukochanej, wciąż jeszcze bladej jak ściana Jane, ramię, zaprowadził ją na pokład. Na pokład, gdzie mr. Nickolls jeszcze ciągle jak dawniej — jak zwykle od chwili zachorowania — leżał na jednej z ławek i czekał, czy się ktoś nad nim nie ulituje i nie wrzuci go do morza.

— No i cóż? — zapytał Crookes przechodzącego obok nich doktora okrętowego. — Cóż słychać?

— Spi — odparł doktor — uspokoił się. Dałem mu dozę chloralu. Naturalnie czuwają nad nim. Co jednak będzie, gdy się obudzi, to się dopiero pokaże. Na człowieka tego już od pierwszej chwili zwróciłem uwagę, widać było w jego oczach jakby drzemiący obłęd, aby jednak mogło przyjść do tak nagłego wybuchu, tego się nie spodziewałem ani przez jedną chwilę. W każdym razie był to atak nagłego obłędu prześladowczego.

— Tak jest — potwierdził Crookes. — Dziwny to rodzaj obłędu: obłęd wynalazków.

I Crookes opowiedział mu całą historję.

Lekarz słuchał z widocznem zajęciem.

— Tak — rzekł, gdy Crookes skończył swoje opowiadanie — jest się świadkiem ciekawych historyj w życiu. A to, to nawet nie jest znowu tak arcyszczególny wypadek.

— Czyż takie wypadki częściej zdarzają się na pokładzie? — zapytała Jane, która dotąd jeszcze nie mogła ochłonąć z przestrachu.

— Na pokładzie? Nie. Chociaż tu i ówdzie, jak pani widzi i to się zdarza. Najszczególniejszy wypadek jednak, jaki miałem sposobność obserwować, dotyczy pewnej pani.

— Pani?

— Tak jest.

I lekarz okrętowy, widząc, iż oczekiwano od niego opowiedzenia historji tego, „najszczególniejszego wypadku", nie dał się prosić, lecz zaczął natychmiast opowiadać:

— Było to przed wielu, wielu laty. Jeździłem wówczas na linji zachodnio-indyjsko amerykańskiej. W Tampico, zkąd chcieliśmy jechać przez Veracruz do Habany, weszła na pokład młoda kobieta, której dziwnie histerycznie istota od razu zwróciła na siebie naszą uwagę. Ale nietylko to jedno przykuwało do niej nasze oczy,.. była piękną jak Madonna. Jedna z tych Madonn, w jakich się kocha Gwido Reni i jakie niekiedy znajdujemy wśród piękności kreolskich.

Niestety pasażerka nasza tylko bardzo rzadko ukazywała się na pokładzie. Po większej części siedziała zamknięta w kajucie, a nawet obiady tam jadała, gdyż musicie państwo wiedzieć, iż zamówiła w kajucie wszystkie miejsca dla siebie.

Nie wiem, co za szczególny pociąg poczułem dla pięknej pasażerki. Było to może przeczucie, iż muszę się z nią jeszcze kiedyś bliżej zetknąć, być może, że nie, dość, że musiałem ciągle myśleć o tej pięknej, młodej kobiecie, w której dziwnym, niezgłębionym wzroku musiało spoczywać coś, co mnie formalnie zniewalało do myślenia o niej z jakimś niewytłómaczonym strachem.

Zdawało mi się, że w niej kryje się jakiś dramat, i jakbym ja był wybrany w tym celu, aby w nim odegrać jakąś rolę.

Co się tyczy mego pierwszego przypuszczenia, to objaśnienia stewardessy potwierdziły je w zupełności. Opowiedziała mi mianowicie na moje pytanie, że ta piękna kobieta widocznie musi być bardzo nieszczęśliwą, że często tak płacze, aż sie serce kraje, i szlocha i zawsze wymawia z łkaniem jedno tylko imię: „Duff! Duff!". Szczególnie jednak, gdy się zmrok zaczyna, jej rozdrażnienie potęguje się do tego stopnia, że obawia się wprost wybuchu paroksyzmu.

Doktor przestał na chwilę, potem ciągnął dalej:

— Pewnego wieczoru — a straciliśmy już dawno z oczu Veracruz — przechodzę obok jej kabiny i słyszę nagle krzyk, przeraźliwy okrzyk zgrozy:

— Nie, nie, puść mnie! Duff, pomóż mi, pomóż! Nie chcę nic wiedzieć o tobie! Puść mnie, puść mnie! — potem głośne, przeciągłe łkanie i nagle... cisza.

Potem nagle znowu kwilenie i słowa:

— Widzisz przecież, że poszłam, widzisz, że opuściłam go, chociaż go kocham, ale puść mnie, puść, nie mogę należeć do ciebie, nie mogę precz! precz!

Muszę się przyznać, iż oddech zamarł mi w piersiach, serce jednak waliło jak młotem, tak, że słyszałem niemal jego bicie, gdy tak stałem pod drzwiami i przysłuchiwałem się temu wszystkiemu. Najchętniej byłbym otworzył drzwi i wszedł do środka. Ale czyż wolno mi było, czy mogłem to uczynić? Nie, gdyż teraz znowu wszystko nagle ucichło.

Długo tam jeszcze stałem pod drzwiami słuchałem, przyłożywszy ucho do drewnianej ściany, uważając na każdy odgłos, na każdy szelest, ale... cisza panowała zupełna. Już chciałem odchodzić, gdy nagle coś się przewróciło, usłyszałem jakieś biegnięcie ku drzwiom, krzyk: „Nie, nie! — i nagle głuchy upadek, jakby ktoś w całej swej długości runął na ziemię.

Pociskam klamkę i chcę wejść. Drzwi były z wewnątrz zamknięte. Rzuciłem się plecami na drzwi, wysadziłem je i oto przedemną leży ona — moja Madonna — wyciągnięta w całej swej długości, śmiertelnie blada, z rysami twarzy wykrzywionemi, omdlała na podłodze.

Podnoszę ją, niosę na łóżko, wpuszczam do ust kilka kropli orzeźwiającego lekarstwa i... „Duff! Duff!" wymawiają jej drżące usta z wyrazem miłości. Rysy jej się rozjaśniają, wyraz strachu znika coraz więcej i więcej, otwiera teraz oczy i spogląda niemi na mnie zdumiona.

— Kto pan jesteś? — pyta.

— Lekarz okrętowy.

— Co pan tu porabiasz przy mnie?

— Znalazłem panią zemdloną na ziemi i uważałem za mój obowiązek...

— Zemdloną...?— a zdziwienie jej wzrastało z każdą chwilą. — Oh — zawołała potem — w takim razie był tutaj znowu, wszak prawda? Był, i pan go także widziałeś? — i nagle na jej twarzy osiadł znowu wyraz paraliżującego przerażenia.

— Nie było tu nikogo — rzekłem — nikt też nie mógłby tutaj wejść.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ażeby następnie osądzić szanse podjętych usiłowań antisemickich. Do tego celu posłużyły mianowicie wiedeńskiemu pismu interwjewy z kilkunastu wybitnemi osobami naszego kraju, rozmaitej narodowości, religji i sfery społecznej. Ponieważ zarówno osoby te, jak przedmiot dyskusji dotyczą galicyjskich stosunków, przytoczymy ważniejsze interwjewy w streszczeniu.

Dr. Ferdynand Weigel,

były burmistrz miasta Krakowa poseł na sejm i do rady państwa, sekretarz krakowskiej izby handlowej,

oświadczył co następuje: Antisemityzm uważam w naszym kraju za prąd przelotny, ażeby nie powiedzieć za małpowanie, bez trwałego *raison d'être*. Przeszczepił się do nas jak epidemja, chociaż ja go u schyłku wieku 19. nie rozumiem, zwłaszcza w Polsce, która zawsze odznaczała się tolerancją i przez to cywilizacyjne stanowisko, manifestowała i umacniała oddawna swoją rolę w wykształconym świecie. Żydzi tutejsi nie są zresztą prowokującymi lub aroganccy, jak utrzymuje o nich przeciwny obóz, lecz przeciwnie skromni i ulegli. Jeżeli czego żałuję, to tego, iż nie wszędzie jeszcze wżyli się jako obywatele w narodowy organizm, jakkolwiek w wykształconych izraelitach budzi się coraz bardziej świadomość narodowa i nie pozwala im zostać w tyle pod względem patrjotyzmu. Nie wierzę zatem w trwałą zorganizowaną propagandę nienawiści do żydów, zresztą nie znam celu antisemityzmu, a tem mniej środków, któremiby osiągnięto. Co przyniesie przyszłość, nikt tego nie może przepowiedzieć, ale myślący i czujący patrjota, nie może sobie życzyć, ażeby cierpieniami zahartowana i uszlachetniona Polska 19. wieku, w dwudziestym zaparła swoją cywilizacyjną misję i swoją tradycyjną tolerancję.

Dr. Emil Byk

poseł do rady państwa, radny miasta Lwowa i adwokat.

Na zadane mu pytanie, czy antisemityzm, w podobnej formie, jak w Wiedniu, może wystąpić także w Galicji, dał odpowiedź przeczącą, jakkolwiek przyznaje, że wzajemny stosunek obu ludności nie jest idealnym. Dr. Byk uskarża się mianowicie na trudności zarobkowe i towarzyskie, z jakiemi spotykają się żydzi. Pierwsze z nich wzmagają się z każdym dniem, ubóstwo wzrasta pomiędzy żydami w zastraszający sposób, a przyczynia się do tego wiele organizacji, dążących świadomie do podkopywania egzystencji żydów. Co do stanowiska towarzyskiego żydów, to nie pomoże tu żadna ustawa. Dr. Byk zostawia naprawę tych stosunków postępowi cywilizacji, na który trzeba czekać cierpliwie. Najkonserwatywniejszy żywioł w stosunkach towarzyskich polsko-żydowskich stanowią podobno kobiety, które stojąc zdala od życia politycznego i ekonomicznego, nie stykają się prawie wcale z żydami i przechowują zawsiętą, atawistyczną niechęć do nich(?) Wynurzenia swoje zakończył dr. Byk w ten sposób: W Galicji jesteśmy dalecy od filosemityzmu, czy się rozchodzi o sfery decydujące, czy o masy ludowe. Pomimo to my, powołani do prowadzenia ludności żydowskiej, nie powinniśmy się ani na chwilę ustawać w szerzeniu kultury i narodowościowej asymilacji. Rozwiązanie kwestji żydowskiej leży w przestrzeganiu dwóch reguł. Pierwsza dla żydów brzmi ona: „Przez pełne i sumienne wypełnianie społecznych i narodowych obowiązków obywatelskich do pełnego i zupełnego równouprawnienia", dla chrześcijan: „Przez pełne i sumienne równouprawnienie do zupełnego unobywatelnienia żydów". Jeżeli nie możemy w Galicji mówić o filosemityzmie, to za to jesteśmy też bardzo daleko od antisemityzmu wedle wiedeńskiego kroju. Głównym cywilizacyjnym czynnikiem w naszym kraju jest lud polski, któremu się też pod względem narodowym zupełnie oddajemy. Przy takiej podstawie Polaków są oni jednak, jak wskazuje ich cała historja, przejęci religijną tolerancją. Ich charakter stoi zdala od wszelkiego doktrynerstwa. Teorja o przeciwieństwie ras i jej dzikie potwierdzenie nie mają więc, wedle mego zdania, gruntu w Galicji. Dotychczasowe próby zaszczepienia jej zawiodły.

Korespondencje.

Paryż 2. sierpnia.

(Rozdanie nagród w szkole polskiej Batignolskiej. — Nowe przeznaczenie gmachu ministerstwa spraw zewnętrznych do Paryża. — Wstęgi gadzin — „Le Monde" i „L'Univers".)

Wczoraj odbyło się w szkole polskiej rozdanie nagród, pod gołem niebem, na podwórzu ozdobionem chorągwią narodową, z orłem i pogonią i dwiema tablicami z marmuru; na pierwszej napis: polegli za ojczyznę i 13 imion, na drugiej napis: Morts pour la France i 8 imion; 13 byłych uczni szkoły polskiej zginęło w powstaniu 1863, a ośmiu w wojnie 1870 roku, więc i pokolenie wychowane na obczyźnie umiało wypłacić dług swój ojczyźnie i wywdzięczyć się Francji za jej gościnność.

Prezydował rozdawaniu nagród dr. Ksawery Gałęzowski, który po stryju Sewerynie objął opiekę nad tą instytucją emigracyjną. Liczba wychowańców naszych zmniejsza się z dnia na dzień. Obok dr. Gałęzowskiego zasiadło dwóch tylko z tych weteranów, którzy widzieli Warszawę oswobodzoną, pułki rosyjskie w rozsypce i którzy opłacili rozkosz tę niewymowną sześćdziesięciokilkoletnią tułaczką: dr. Kaźmierz Sawykowski i hr. Straszewicz.

Po odśpiewaniu hymnów narodowych przypomniał p. Gasztowtt stratę bolesną, poniesioną przez śmierć śp. Artura Sienkiewicza, wiceprezesa szkoły. Na opróżnione miejsce wybrano brata nieboszczyka, Adama Sienkiewicza, który dopiero co porzucił wysokie swoje stanowisko w dyplomacji francuskiej. P. Gasztowtt tłómaczył, czem jest miłość ojczyzny. Służyć Polsce trzeba, gdzieby nas los zagnał. Pięknie kochać ludzkość całą, ale nic się dla ludzkości nie wskóra bez miłości ojczyzny, jak nic się nie wskóra dla bliźniego bez miłości rodziny. P. Gasztowtt podał do wiadomości publicznej rozczulający dowód tego współczucia Francuzów dla nas, zamglonego w młodszej generacji, lecz odżywiającego się jeszcze w starszej. Były inspektor uniwersytecki, który z urzędu miał do czynienia ze szkołą polską, zostawił, umierając zapis, mocą którego dwaj jej uczniowie co rok odbiorą książeczkę kasy oszczędności na 25 fr.

Po p. Gasztowtcie zabrał p. Dybowski głos w języku francuskim i przytoczył ustęp z aktu założenia szkoły polskiej. Wychodźcy oświadczali, że chociaż Francja ofiarnie wszelkie środki wychowawcze kształcenia w Paryżu młodzieży, nie wolno im na tem poprzestać. Na emigracji ciąży obowiązek wszczepienia polskości w generacji zrodzoną na wygnaniu.

Że emigracja zadaniu temu podołała, o tem świadczą imiona tych wychowańców szkoły polskiej, którzy na obczyźnie nie przestali tęsknić za ojczyzną i pracować dla niej.

Po tej ostatniej mowie zaczęła się deklamacja poezyj Krasińskiego, Słowackiego, Gaszyńskiego, Mickiewicza i innych.

Następnie rozdano nagrody już nie drugiemu, ale trzeciemu pokoleniu wychodźców. Uczniowie szkoły polskiej uczęszczają na wykłady do gimnazjów Chaptal i Condorcet: ośmnastu z nich otrzymało w tych zakładach 64 nagród, lub listów pochwalnych, z których jeden na konkursie jeneralnym wszystkich gimnazjów. — Wśród nazwisk młodych uczniów nagrodzonych w samej szkole zwróciły uwagę imiona Zaleskiego i Rybińskiego; pierwszy jest wnukiem poety ukraińskiego, drugi ostatniego naczelnego wodza wojska polskiego.

Uroczystość zakończył śpiew legjonów, któremu Francuzi przysłuchiwali się ciekawie z ulicy. Jeszcze Polska nie zginęła, póki miłość jej przechodzi z pokolenia na pokolenie, niezależna od czasu i przestrzeni, niewdzięczności i zobojętnienia jednych, odszczepieństwa lub zrozpaczenia drugich, bo jest silniejszą od najpotężniejszych mocarzy i od samej śmierci.

Francuzi ciągle suszą sobie głowę nad tem, jak mają przyjąć spodziewanego cesarskiego gościa. *Figaro* donosi się dla Mikołaja II. pałacu ministerstwa spraw zagranicznych na *Quai d'Orsay*. W epoce tryumfu symbolizmu byłby to wybór bardzo trafny. Mikołaj II. kieruje obecnie polityką zewnętrzną Francji, zajmowałby pokoje p. Hanotaux, a otoczenie carskie nie miałoby daleko do archiwów, które zresztą i tak nic tajemniczego dla Rosji już nie mają.

Lalou, były wieloletni dyrektor dziennika *La France*, odsiadujący miesiące więzienia, na które skazany został za ogłoszenie dla spekulacji podrobionych dokumentów, podał prośbę o ułaskawienie. Rząd nie śmiał otworzyć mu bram do Sainte Pélagie, ale rozdał krzyże legji honorowej niektórym dziennikarzom nie lepszym od Lalou, tak że rada legji honorowej wahała się z potwierdzeniem tych kandydatów. Rochefort nazwał dowcipnie nagrody tej kategorji „*le ruban des reptiles*", wstęgą gadzin, przez aluzję do złotych szat wynagradzanych niegdyś staraniem Bismarka gadzinom prasy.

Co rok w rocznicę rewolucji lipcowej 1830 roku odbywa się pielgrzymka do kolumny wzniesionej na placu Bastylji na cześć poległych w tej trzechdniowej walce. Już tylko jeden pozostaje z owych zwycięzców Karola X., niejaki Piotr Lourdereau, który ma 92 lat. Dawniej para Polaków należała do grona „*des combattants de Juillet*", mianowicie ś. p. Leonard Chodźko, który przez czas pewien zajmował adjutanta jenerała Lafayette.

Dziennik *l'Univers* zmienił tytuł i nazywa się: *l'Univers et le Monde*, co znaczy, że to dwa katolickie pisma połączyły się, a raczej, że według dawnej żartobliwej przepowiedni dowcipnisia: *l'Univers a dévoré le Monde*. Rzecz nas o tyle interesuje, że *le Monde* był jedynym z pism paryskich, zamieszczających korespondencje o prześladowaniach religijnych w Polsce. Życzliwości dyrektora tego pisma, księdza Nandeka, zawdzięczaliśmy, iż wypadki w Krożach nie były zupełnie przemilczane przez prasę tutejszą.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 7. sierpnia.

O godz. 6½ wieczorem koncert muzyki wojskowej 80. pp. na Wysokim Zamku.

Teatr: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Piątek (7.) Kajetana w. Wschód słońca o godzinie 4. minut 50, zachód o godzinie 7. minut 20.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom w Uściu zielonem zapomogi w kwocie 1000 zł., a pogorzelcom w Nowosiółce jazłowieckiej zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: dr. Felicjana Raciborskiego, dr. Adama Franciszka Strawińskiego, Seweryna Gerstmana Szaprowskiego, Józefa Dobiję, Jana Sosenkę, Józefa Reinlindera, Feliksa Leliwę Słotwińskiego, Mieczysława Jamrozika. Aleksandra Fedyńskiego, Stanisława Władysława Kownackiego, Jana Maślaka i Stanisława Arłamowskiego auskultantami sądowymi.

Podróż inspekcyjna ministra Guttenberga. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu o podróży ministra kolejowego do Galicji, podajemy bliższe szczegóły: Minister Guttenberg dziś odjedzie do Dembicy i Rozwadowa a w poniedziałek wieczorem osobnym pociągiem przyjedzie do Jarosławia, gdzie przenocuje. Z Jarosławia wyjedzie w sobotę o godzinie ½7 osobnym pociągiem do Lwowa, dokąd przybędzie w sobotę 8. b m. o godzinie 10 przed południem. Tu zabawi przez sobotę i niedzielę, a w poniedziałek nastąpi odjazd do Tarnopola i Podwołoczysk. Dnia 11. bm. przejedzie przez Lwów do Stanisławowa a stamtąd do Czerniowiec. Następnie przez Stanisławów na Stryj, Chyrów, Nowy Zagórz pojedzie minister do zachodniej części kraju.

Podróż inspekcyjna skończy się 16 bm. w Oświęcimiu, skąd nastąpi powrót do Wiednia.

Z Tow. dziennikarzy polskich. Dr. Chramiec, właściciel zakładu wodoleczniczego w Zakopanem, przystąpił do Tow. dziennikarzy polskich, jako członek wspierający.

Ogrzanie teatru. P. Wł. Niemeksza, znany inżynier dla budowy maszyn, pracuje obecnie w starym teatrze nad zaprowadzeniem nowego systemu ogrzewania audytorjum i sceny, tak, ażeby w zimie mogła publiczność siedzieć w teatrze w balowych nawet ubraniach — a nie jak dotąd w futrach i kaloszach.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 26·8°C., najniższa + 17·0°C.

Pogoda.

W Chyrowie objął dnia 4. bm urząd rektora w konwikcie OO. Jezuitów p. Piotr Bapst.

Premiowanie koni tegoroczne, jesienne, odbędzie się w Kołomyi 12, w Stryju 14, w Sokalu 16, w Gródku 18 września. Będą premiowane klacze w kraju chowane, a to: rozpłodowe ze źrebiętami, młode i źrebice. Nagrody państwowe będą pieniężne po 35, 25, 20, 15 i 10 zł., oraz srebrne medale.

Wiek matuzalowy. Najstarszym w Galicji człowiekiem jest niejaki Marek Flirak, były garbarz, mieszkający w Kołorzyńcach, w powiecie tarnopolskim. Wedle metryki, którą przedłożył celem otrzymania zapomogi, liczy on 109 lat. Nigdy w swojem życiu nie chorował i dotąd jest rześkim fizycznie i umysłowo. Z dziesięciorga jego dzieci, z których najmłodszy ma lat 60, żyje dotąd ośmioro.

Kolonia lecznicza. Z Rymanowa piszą do nas: Sezon tegoroczny w Rymanowie należy do najświetniejszych. Wszystkie wile przepełnione, a wiedzieć należy, że w tym roku kilka nowych powstało. Z nowości, jakieśmy spotkali w tym roku, pierwsze miejsce należy się wspaniałemu mostowi na rzece „Tabie" systemu Ibiańskiego. Co niedzieli mamy tu jakieś wyścigi, n. p. zeszłej niedzieli wyścigi cyklistów z Krosna, dzisiaj wyścigi konne, na przyszłą niedzielę t. j. 9. znowu wyścigi cyklistów z Sanoka. Chociaż to rzeczy niezwykłe, śmiało jednak rzec można, że jak lat innych do ożywienia tutejszego zakładu najwięcej przyczynia się „Kolonia lecznicza", swemi codziennemi musztrami (chłopców) wycieczkami, śpiewami itd. Z każdym też rokiem instytucja ta zyskuje sympatję, czego między innymi dowodem w rb. jest niezwykła liczba eksternistów. Przybycie kolonji było też prawdziwą uroczystością. Na ostatniej stacji oczekiwał dziatwę właściciel Rymanowa hr. Jan Potocki i osobiście aż na miejsce konwojował na 36 furach, z których powiewały chorągwie o barwach narodowych. W Rymanowie przed zabudowaniami kolonijnemi oczekiwała dzieci licznie zebrana publiczność rymanowska z hr. Anną Potocką i muzyką zakładową na czele. Opustoszałe dotąd budynki zaroiły się małymi lokatorami, którzy natychmiast starali się zwiedzić każdy zakątek i zapoznać dokładnie z nowem miejscem pobytu. Swojsko im się też tu wydało, bo nazajutrz każdy z malców czuł się jakby u siebie w domu. Dziewczynkami w domu opiekują się z wielką pieczołowitością Siostry ze zgrom. Rodziny Marji z byłą przełożoną zakładu w Czerniowcach na czele. Świeckiemi kierowniczkami żeńskiej kolonji są: pp. Zajączkowska nauczycielka ze Lwowa i Mayówna z Krakowa, która udziela zarazem leczniczo-ortopedycznej gimnastyki. Chłopcami kierują pp. Wałaszkiewicz ze Lwowa, Domiszewski i Kwasiński z Bóbrki. Z gimnastyki i zabaw korzystają eksternistki i eksterniści. Lekarzem kolonijnym w br. jest dr. Stanisław Czarnik, opiekujący się z największą troskliwością i znajomością rzeczy swymi małymi pacjentami. Dyrekcja jak zawsze spoczywa w rękach dr. J. Żulińskiego. Nieodstępnym zarazem opiekunem jest p. W. Zontak. Na kolonji rymanowskiej nietylko leczą i pielęgnują ciało, ale starają się uprzyjemnić dzieciom pobyt, korzystając z każdej okoliczności, by wszczepiać w ich serduszka uczucia patrjotyczne i cnotę wdzięczności dla zasłużonych. Okazji do tego nie brak. Pierwsza nadarzyła się w wigilję dnia imienin hr. Anny z Działyńskich Potockiej, pierwszej protektorki kolonji. Na cześć też tej zacnej pani urządzono na kolonji wieczorek, w program którego wchodziły: przemowa, śpiewy chóralne, solowe i żywy obraz. Wszystkie produkcje wypadły dobrze. W dniu św. Anny urządziła kolonja festyn na łączce zwanej „Gniewoszówką" na dochód kaplicy zakładowej. Dnia 21. lipca urządzono staraniem kolonji uroczyste nabożeństwo za duszę śp. arcyb. Szczęsnego Felińskiego. W tych dniach odbędzie się wieczorek muzyczno-wokalny w sali dworca zdrojowego ku pamięci tego wielkiego patrjoty. Dochód przeznaczony zostanie na zakład naukowy w Łomnie, który śp. zmarły założył. Miejmy nadzieję, że to będzie zachętą do urządzania podobnych obchodów w całym kraju na cześć dobrego „pasterza," który życie swe oddał za owieczki swoje. Przedwczoraj spotkała kolonję miła niespodzianka z powodu odwiedzin sympatycznego lwowskiego „Echa", które pierwszy krok po przybyciu skierowało ku kolonji, sprawiło niemało przyjemności swym prześlicznym śpiewem, w zamian doznało najserdeczniejszego przyjęcia. Kiedy już tyle napisano o kolonji i sympatji jej okazywanej, godzi się nadmienić o serdecznem przyjęciu, jakiego doznała kolonja w drodze do Rymanowa. Mianowicie w Zagórzu oczekiwał dziatwę suto zastawiony obiad, przygotowany jak corocznie staraniem zacnych pp. Kaczyńskich. Toż po tem ugoszczeniu przemówił kilkoma ciepłemi słowy dyrektor kolonji dziękując za staropolską gościnę. Dziatwa wywdzięczyła się choralnym śpiewem i okrzykami na cześć szanownych gospodarstwa.

Ze Stanisławowa donoszą nam 4. bm.: Zamianowanie dyrektora tut. dyrekcji kolejowej p. Ludwika Wierzbickiego, radcą dworu, wywołało powszechną radość nietylko w świecie urzędniczym ale i w mieście. Urzędnicy dyrekcji złożyli gremialnie swe życzenia nowemu radcy, a personal służbowy urządził korowód z pochodniami i muzyką, nadto zaś cztery deputacje tj. nadzorców kolejowych, maszynistów, konduktorów i robotników warstatowych gratulowały osobiście z okazji powyższej nominacji. P. Wierzbicki zjednał sobie podczas swego dwuletniego pobytu ogólne sympatje i poważanie wszystkich mieszkańców naszego grodu i zaskarbił wdzięczność ich, usunięciem niejednego złego i rozlicznych niewygód, o uchylenie których niejednokrotnie przedtem bezskutecznie czyniono zabiegi.

Socjaliści tutejsi, którzy rozwinęli już żywą agitację w sprawie przyszłych wyborów do rady państwa, zamierzają postawić w nowej kurji kandydaturę dr. Iwana Franki ze Lwowa, a w razie, gdyby tenże nie przyjął, tut. szewca Kullmana lub dr. Diamanda. W każdym razie podana przez niektóre lwowskie dzienniki wiadomość o kandydaturze Żelaszkiewicza ze Lwowa, jest pozbawioną wszelkiej podstawy, ponieważ nawet w razie polecenia jej przez centralny wyborczy komitet socjalistyczny, nie zostanie ona uwzględnioną przez komitet miejscowy.

Panujące u nas upały wypłoszyły i resztę ludności z miasta, a jedyna niemal przyjemność, jaką mieć można, tj. kąpiele w Bystrzycy, odpada prawie w zupełności dla płci pięknej z powodu braku wszelkiego nadzoru i opieki nad miejscem kąpielowem. Szczególnie często powtarzają się wybryki żołnierskie i tak niedawno temu artylerzysta jakiś wjechał pomiędzy kąpiące się kobiety, innym razem znowu kompania piechoty urządziła sobie kąpiel à la Ostenda razem z damami najlepszego towarzystwa. Głośne protesta tut. *Kurjera* i *Wolnego Głosu* a nawet *Śmigusa* pozostały bez wszelkiego skutku, a władze, uspione zapewne tropikalnem gorącem, o nic się nie troszczą, ani nic nie robią.

Staraniem tut młodzieży polskiej odbyło się dziś za spokój dusz ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego uroczyste nabożeństwo żałobne w kolegjacie łacińskiej przy dość licznym udziale publiczności.

Z Wilamowic piszą do nas: Dnia 26. lipca b r. obchodziła ochotnicza straż ogniowa w Wilamowicach, miasteczku położonem w powiecie bialskim, 10 letni jubileusz swego istnienia, a przy tej sposobności poświęcono w miejscowym kościele parafialnym nowy sztandar tej straży. Poświęcenia dokonał wilamowski rzym. kat. proboszcz ks. Andrzej Kondlewicz w asystencji dwóch kleryków, synów mieszczan wilamowickich, bawiących podczas wakacyj przy rodzicach. Po stosownej, ciepłej przemowie duszpasterza, w której mowca zaznaczył dotychczasową działalność wilamowickiej straży ogniowej i określił ważność uroczystości dla tej straży, nastąpił właściwy akt poświęcenia w obecności rodziców chrzestnych i bardzo licznie zebranej publiczności miejscowej, oraz przybyłych z okolicy gości, zakończony zwykłem w takich razach wbijaniem gwoździ przez rodziców chrzestnych. Sztandar przedstawia się wspaniale; na czerwonem tle widnieje z jednej strony patron straży św. Florjan, oraz napis złotem haftowany: Ochotnicza straż w Wilamowicach r. 1896. Haftu tego dokonała panna Anna Nickiel, córka miejscowego mieszczanina, zupełnie bezinteresownie. Po drugiej stronie sztandaru umieszczono emblemata pożarnicze, bardzo gustownie ułożone. Wstęga jest koloru jasno-błękitnego, ozdobiona wspaniałym haftem złotym, wykonanym również bezinteresownie przez żonę kierownika miejscowej szkoły ludowej p. Zontka. Napis zawiera słowa: Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. Po skończonej ceremonji kościelnej udała się straż ogniowa wilamowicka w towarzystwie przybyłych okolicznych straży o godzinie 12. w południe z nowym sztandarem i kapelą na czele do budynku szkolnego, gdzie podejmowano w salach szkolnych wszystkich uczestników, jak na stosunki małomiasteczkowe bardzo sutą przekąską. Przebieg tego przyjęcia, przeplatany toastami na cześć straży ogniowej, rodziców chrzestnych, zarządu gminnego, który — co chlubnie podnieść wypada — nader gorliwie i skutecznie popiera straż ogniową, wreszcie na cześć pierwszych założycieli straży i tych wszystkich, którzy nie szczędzą ani trudu, ani ofiar, by wspierać tę pożyteczną instytucję, a zakończony toastem „kochajmy się" miał cechę bardzo serdeczną, a przytem podniosłą. Około godziny 3-ciej popołudniu opuścili uczestnicy gościnne mury szkolne, a straż ogniowa wykonała bardzo poprawnie defiladę na rynku przed budynkiem szkolnym. Tego samego dnia obchodził w gminie Stara wieś górna obok Wilamowic jeden z zamożniejszych gospodarzy wiejskich, Wincenty Nycz, zwany Szolka, rzadką uroczystość złotego wesela. O godzinie 9-tej rano po celebrowanej przez miejscowego ks. proboszcza Antoniego Adamusa solennej mszy świętej, odbyła się właściwa uroczystość kościelna, poprzedzona bardzo udatnem i wzruszającem przemówieniem ks. proboszcza. Liczne dzieci i wnuki jubilatów zgromadziły się wraz z całą niemal ludnością starowiejską w uroczyście przystrojonym kościele, ażeby być świadkami tej zwłaszcza w stanie włościańskim tak rzadkiej i podniosłej uroczystości. Po skończonej ceremonji kościelnej podejmowali jubilaci w gościnnym domu swoim licznych sąsiadów i gości bardzo serdecznie i odbierali z serca płynące szczere życzenia obecnych.

Ulewa. Z Warszawy piszą pod datą 4 bm.: W dniu wczorajszym, około godziny 4 popołudniu, nawiedziła Warszawę i okolice ulewa, jakiej nie pamiętamy oddawna. Gwałtowność nawałnicy była tak wielka, iż otwory kanałowe okazały się wkrótce niedostatecznemi dla przyjęcia napływającej zewsząd wody, która też po upływie kilkunastu minut większość placów i ogrodów miejskich zamieniła w stawy, a niektóre ulice, zwłaszcza położone w dolnej części miasta — w potoki wartkiej fali. Była chwila, iż wszelki ruch w mieście ustał zupełnie. Na niektórych ulicach woda podniosła się do niebywałej dotąd wysokości, zalewając piwnice i sutereny nawet tam, gdzie się tego najmniej spodziewano. Największe straty poniosła kanalizacja miejska. Straty mieszkańców suteren oraz właścicieli domów, stosunkowo nieznaczne. Na ulicy Towarowej woda wystąpiła z otworów kanałowych i zatopiła ulicę na wysokość pół łokcia; woda, wydobywająca się ze zlewów suterenowych, zalała sutereny i piwnice kilkunastu domów. W wielu domach w ulicy Kruczej, oraz ulicy Wspólnej woda zalała sutereny, w tej liczbie kilka mieszkalnych. Mieszkańców tych suteren usunięto do czasu wypompowania wody. Na ulicach Topiel, Zajęczej, Drewnianej i Dobrej, zapewne skutkiem zatkania się otworów kanałowych, woda podniosła się do niebywałej wysokości 3½ stóp. Nie ma prawie ulicy, aby mieszkańcy nie ucierpieli. Przy szosie petersburskiej, pod Żeraniem, zgorzały od pioruna budowle gospodarskie. Nawałnica trwała godzinę.

Rozruchy. W Sagunto w Hiszpanji przyszło do rozruchów z powodu ściągania podatków. Demonstranci podpalili biura urzędu podatkowego, skutkiem czego żandarmerja aresztowała sześciu indywiduów.

Dr. Jameson w więzieniu. Wbrew oczekiwaniom władze rządowe nie przyznały dr. Jamesonowi i towarzyszom żadnych przywilejów po wyroku. Myślano, że więźniowie będą traktowani jako „przestępcy pierwszej klasy", którzy zachowują swoją własną odzież i bieliznę, mają wygodne meble w pokoju, mogą się stołować z restauracji, mieć butelkę wina lub piwa na dobę, wolno im pisać listy, czytać gazety, odbierać wizyty. Tymczasem skazanych przeniesiono przed kilku dniami do gmachu więziennego, w którym odsiadują karę i pracują przymusowo, jak najpospolitsi kryminaliści.

Gdy oficerowie przybyli do więzienia, zmierzono ich i obcięto im włosy, wąsy i brodę; potem dano im gorącą kąpiel i stawiono przed lekarzem. Tenże dr. Palmore, kolegował z Jamesonem i razem z nim otrzymał stopnie naukowe w Edymburgu. Uznał on wszystkich skazanych za zdolnych do ponoszenia naj-

---

(8)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Widzę mój sąsiedzie, że Niemcy mniej cię obcieli niż mnie, skoro masz jeszcze taką długą kapotę, — a pokazując na swoją — mnie ledwie na taką krótką zostało. Nazwałem ją też Ferdynandowską, bo cesarz Ferdynand poły mnie obciął.

Dowcip ten podobał się i znalazł potem wielu naśladowców w kraju, noszących kurtki z grubego sukna, zwane Ferdynandówki.

IV.

O intratach w przeszłym wieku.

Jak każda nauka, nim doszła do pewnego wykształcenia, przechodziła różne stopnie, tak też i nasze gospodarstwo rolne ma swoją historję, która świadczy o jego postępie aż do naszych czasów.

Najmniej może materjałów do swej historji ma nasze gospodarstwo, zatem i każdy szczegół z jego przeszłości, choćby i mniej ważny, ma pewne znaczenie, i zasługuje, ażeby go poznać.

Powodowany więc tą myślą, postanowiłem korzystać z materjałów, jakie mam pod ręką skreślić tu niektóre dane z intrat dawniejszych, a raczej przedstawić układ dochodów z majątków w zachodniej Galicji w początkach przeszłego stulecia.

Kossowa — (jak akta świadczą) była od r. 1426 do r. 1666 w półtrzecia wiekowym posiadaniu rodziny Porembskich her. Nabram z Żegociny Poremby.

Od nich dopiero przez kądziel przechodzi do innych rodzin — ale już nie sama tylko razem z Chrząstowicami i częścią Tłuczani, bo taką całość sformowali panowie Porembscy działem między braćmi w r. 1597, która aż po dzisiejsze czasy istnieje.

Naprzód posiadali ten piękny familijny majątek Zakrzewscy, a potem Stanisław z Wojsławic Cikowski sprzedał w r. 1701 bratu ciotecznemu również urodzonemu z Porembskiej, siostry Zygmunta Porembskiego ostatniego właściciela tego majątku — Andrzejowi z Żydowa Żydowskiemu, chorążemu i sędziemu grodzkiemu krakowskiemu.

Po śmierci zaś jego syna Antoniego Żydowskiego w r. 1728 w dziale między trzema jego córkami dostała się Kossowa z Chrząstowicami najstarszej córce Annie 1° Tęgoborskiej, 2° Nowosielskiej, kasztelanowej Ciechanowskiej, która bezdzietnie w r. 1772 umierając zapisała siostrze Magdalenie 1° Moszczeńskiej, 2° Wilkońskiej, 3° Paprockiej, żonie Stanisława Paprockiego, chorążego Podlaskiego.

Po matce w r. 1784 odziedziczył syn Józef Paprocki, a po jego znów śmierci w r. 1819 przeszła w posiadanie jedynaczki córki Anieli za pierwszym mężem Łopuszańskiej, za drugim Wybranowskiej, która za życia jeszcze swojego odstąpiła te wiekową ojcowiznę, synowi Janowi Łopuszańskiemu, lecz ten przy niej nie mogąc się utrzymać po kilku latach sprzedał ją w r. 1844 Mikołajowi z Lubrańca Dąmbskiemu.

A tak tym porządkiem tu podanym, przechodząc te wioski, były w jednej rodzinie przez kilka wieków i przez to zachowały się w archiwum Kossowskiem te szczegóły, jakie ja tu o gospodarstwie dawniejszem podaję.

Majątek, który daje mi sposobność napisania tych kilku słów, leży nad Wisłą i ma grunta po części rędzinne, a po części pagórkowate z urodzajną glinką. Lecz jakie tam dziś prowadzi się gospodarstwo, a nawet jakie było za czasów mojej młodości, nie wchodzi to w zakres naszego opisu; chciałbym tylko z zachowanych materjałów udzielić niektórych szczegółów, ażeby tem lepiej dać poznać, jakie dawniej majątki dawały dochody, jaki był ich układ i jakie miały źródła. Skopiowałem więc wiernie rejestr z lat trzech, od r. 1745 do 1747 i ten tu załączam.

„Sumarjusz intrat trzechletnich dóbr wsi Kosowej i Chrząstowic ab anno 1745 ad annum 1747, rok po roku wypisany".

Intrata Kossowej i Chrząstowej pro Anno 1745.

	korce	faski	miary		złote	grosze
Żyto ozime z wymłotu.						
Z wymłotów na folwarkach obydwóch	172	2	„ fl.			
odjemnego	89	2	„ 2			
Dystrybuta żyta.						
Wysiano na folwarkach obydwóch	127	„	„			
na ordynacje wydano	22	„	„			
na intratę	23	2	„	9.18	227	6
Pszenica ozima z wymłotu.						
Z wymłotu na folwarkach obudwóch	176	2	2			
odjemnej	14	1	1			
Dystrybuta pszenicy.						
Wysiano na folwarkach obudwóch	58	2	3			
na ordynarje wydano	4	„	„			
na intratę zostaje	114	„	afl	12	1368	
odjemnej na intratę	14	1	1	6	86	
Jęczmień z wymłotu.						
Z wymłotów na folwarkach obudwóch	233	„	1			
odjemnego	32	„	„			
Dystrybuta jęczmienia.						
Wysiano na folwarkach obudwóch	52	„	8			
podstarościemu i gospodarzom ordynarja	16	„	„			
na intratę zostaje	165	„	„ „	8	1320	
odjemnego potrąciwszy za 2 na drób	30	„	„ „	4	120	
Groch z wymłotów folwarków obudwóch	24					
Dystrybuta grochu.						
Wysiano na folwarkach obudwóch	9	„	„			
na ordynarje wydano	3	1	„			
na intratę zostaje	21	2	„	9, 9·18	208	
Prosa z wymłotu	14	„	„ „		10	140
orkiszu z wymłotu	8	2	„ „	8	56	
Owies kanar. z wymł.	606	„	3			
na ordynarje wydano	15					
na intratę zostaje	353	„	„ „	4	1412	
Intrata pieniężna:						
Z browaru arędy rocsn.		„	„		400	
z tejże za łup kamieni					24	
z czynszu z danin od tejże gromady					508	6
spaśnego od tejże grom.	„	„	„ „	„ „	129	
oprawy od tejże gromad.	„	„	„ „	„ „	53	
jaj kurzych kup 10 a po 20	„	„	„ „	„ „	6	20
za soli suchedniowej beczek 23 a fl. 36	„	„	„ „	„ „	828	
za siano brogów 4 a fl 80	„	„	„ „	„ „	320	
z prowentu obornego Kossowskiego	„	„	„ „	„ „	435	
z prowentu obornego Chrząstowskiego	„	„	„ „	„ „	464	27
				Summa percepty	8105	29

Ekspens przy tych dobrach będący.

Prowizji od wyderkaffu	175	
zapłata czeladzi, omasta i salarium	234	12
Summa percepty	409	12
Zostaje na intratę	7696	17

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

ściślejszego regulaminu, z wyjątkiem majora White'a, który, jako niezupełnie wyleczony z ran, otrzymanych pod Krügersdorpem, został odstawiony do szpitala więziennego.

O godz. 6. dano skazanym wieczerzę: kaszę i kawałek chleba; o godz. 9. zamknięto każdego w osobnej celi. Odzież noszą więzienną, muszą spełniać najniższe posługi, niekiedy w celach własnych, lecz kolejno, także w celach innych kryminalistów — słowem, są traktowani zupełnie tak samo, jak prości zbrodniarze. Ale nie potrwa to długo. Publiczność domaga się głośno włączenia ich do kategorji uprzywilejowanej i zarazem skrócenia kary. Przed kilku dniami minister spraw wewnętrznych odebrał petycję, podpisaną przez stu członków parlamentu (między innymi przez Labouchère'a i naczelnika partji irlandzkiej) wyrażającą, iż złagodzenie kary należy się ludziom, którzy nie zawinili w widokach samolubnych, ponieśli rany i już byli więzieni w Pretorji.

Wszyscy więźniowie są w najlepszem usposobieniu. Jameson, skazany na 15 miesięcy zawołał po wyroku: „No, ja myślę, że to się da przeżyć!“ Zaś młody pułkownik, sir John Willoughby, dodał: „Tak: ale ja w ciągu moich dziesięciu miesięcy użyję z pewnością bez sportu!“

Cenzura warszawska. Optymiści warszawscy upatrują zmianę ku lepszemu w rzekomem złagodzeniu cenzury. Najlepiej ilustruje to złagodzenie następujący przykład. Jedno z warszawskich pism humorystycznych sparafrazowało i zastosowało do teatru łódzkiego znaną bajkę Jachowicza: „Dała mi złotówkę mama itd.“ Dzięki energji i inteligencji cenzora p. Iwanowskiego, cenzurującego, nawiasem mówiąc, obok humorystyki także utwory dramatyczne, a trzymającego się przepisu, że nie wolno używać w druku nazw dawnych monet polskich, parafraza ta pojawiła się w ostatnim numerze *Kurjera Świątecznego* w następującej postaci:

„Dała mi piętnaście kopiejek mama,
Bym zobaczył panorama,
Co się zowie Buberaskiem,
A w nim starzec idzie [illegible].
Tak mi się go żal zrobiło,
Że choć nowość widzieć miło,
Wyrzekłem się jej dla cnoty
I dałem staremu piętnaście kopiejek!“

Za to ośmieszenie tak poważnej (!) instytucji, jak cenzura, otrzymał p. Iwanowski potężnego nosa od prezesa komitetu p. Jankullo.

Elektryczność na usługach parlamentu. Kilku członków wielkiej rady kantonu Waadt w Szwajcarji postawiło wniosek, aby dla posiedzeń tej rady zaprowadzić elektryczny apel i elektryczne głosowanie. Urządzenie to będzie polegało na tem, iż każdy członek rady będzie miał przy swym pulpicie trzy guziki elektryczne, za których pociśnięciem będzie mógł oznajmić swoją obecność i głosować „za“, lub „przeciw“. Główne biuro potem będzie mogło przy swoim stole za pomocą specjalnego przyrządu z łatwością głosy policzyć. Najkorzystniejszem jest to, że w ten sposób wszelkie głosowania, dotąd hałaśliwe, odbywać się będą w idyllicznym spokoju. Wniosek oddano osobnej komisji, która ma zbadać jego praktyczność.

Szkoła dla przemysłu drzewnego w Kołomyi. *Gazeta Kołomyjska* donosi: Rok szkolny, drugi swojego istnienia, zakończyła szkoła rządowa dla przemysłu drzewnego w Kołomyi 31. lipca rb. solennem nabożeństwem w kościele i cerkwi, poczem w obecności licznie przybyłych gości rozdano uczniom świadectwa i otwarto wystawę robót, prac płaskich i rysunków uczniów szkoły. Uczniów zapisało się w pierwszym półroku 50, a to 26 do pierwszej i 24 do drugiej klasy. W ciągu roku odpadło z pierwszej klasy 11; klasyfikowano więc tylko 39, a to 15 z pierwszej i 24 z drugiej klasy. Na 39 klasyfikowanych otrzymało stopień celujący 7, stopień dobry 20, dostateczny postęp wykazała klasyfikacja u 9. Reprobowano 3. Zbyt małą liczbę uczniów, zapisanych do szkoły, tłumaczy sprawozdanie dyrekcji brakiem odpowiedniego pomieszczenia. Do dobrego postępu w nauce przyczyniła się w wysokim stopniu bursa, zawdzięczająca swe istnienie hojnej ofiarności i inicjatywie i nieustającej, gorliwej opiece dyrektora szkoły p. Kallaya. Otworzył on bursę tę, w której dziś otrzymuje pomieszkanie, wikt i opiekę 13 uczniów, bez żadnych prawie środków. Ofiarność prywatna dała dobry przykład, i wkrótce popłynęły zasiłki: rząd, kraj i instytucje prywatne. Dziś bursa stoi na pewnych podstawach i oddaje szkole, a tem samem i społeczeństwu rzetelne usługi. Wystawa prac uczniów przedstawia się bardzo korzystnie. Na wyszczególnienie i pochlebną wzmiankę zasługują: toaletka damska (Banduriak), taboret (Gruber), damski stoliczek do robót (Koczy), etażerka (Piela i Heniga), sekretarzyk (Ganczarskiego), fotele ogrodowe (Szeleńca). *Pièce de resistance* stanowi stół kaskadany do jadalni (część stolarska Jaremki, dekoracyjna Buszyńskiego i Kordzikowskiego), tudzież kancelarja, umeblowana w stylu huculskim przez uczniów. [illegible] W dalszych pokojach wystawiono prace [illegible]. Działów tych jest czterech: stolarstwo, snycerstwo, ciesielstwo i tokarstwo. Z prac wystawionych widać, że tak nauka w szkole, jak i kierownictwo w fachowych zajęciach stoją wysoko. Szkoda tylko, że dla braku pomieszczenia tylko tak szczupła liczba uczniów może z nauki w szkole tej korzystać.

Pożar w Libawie, który trwał przez dwa dni, podobno wczoraj ugaszono. Oprócz domów prywatnych, spłonęło kilka gmachów rządowych. Nie odszukano dotąd kilkunastu osób, które się prawdopodobnie spaliły. Szkody są olbrzymie.

Szkoła na wolnem powietrzu w Ameryce. Coraz bardziej rozpowszechnia się w Ameryce zwyczaj urządzania dla młodzieży szkolnej w miesiącach letnich nauki na wolnem powietrzu w ogrodach, lasach i na polach. [illegible] kurs wakacyjny dla młodzieży w wieku lat 6 do 15. Na kursach tych zatrudnia się młodzież na wolnem powietrzu czytaniem i pisaniem, rysowaniem, robótkami ręcznemi itp. Młodzież w pewnych porach bawi się także swobodnie pod opieką nauczycieli. Podwórza szkolne zamieniają się na place zabaw, przykryte płótnem, aby chronić od skwaru i deszczu, i na tak urządzonych boiskach do zabaw igrają dzieci pod opieką wychowawców i wychowawczyń, [illegible].

Na dnie morskiem. W czasie wojny krymskiej, jak wiadomo, w zatoce pod Bałakławą, zatonęło wówczas wiele statków wojennych. Na tych statkach znajdowały się znaczne bardzo sumy pieniężne w złocie, dotąd spoczywające na dnie morskiem. Niejednokrotnie zawiązywały się już spółki kapitalistów zagranicznych, aby skarby te wydobyć z wody, żadna jednak ze spółek nie mogła pochwalić się odnalezieniem zatopionych pieniędzy. Obecnie znowu sprawę tę poruszył niejaki p. Płastunów, mieszkaniec Odessy, który zawarł nawet umowę z radą miejską w Bałakławie, w przedmiocie wydobycia utopionych skarbów angielskich. Nadmienić tu trzeba, że projektodawca rozporządza specjalną maszyną, zbudowaną i przeznaczoną do poszukiwań na dnie morskiem. Maszyna rzeczona czynną była przy wydobywaniu zatopionego parowca „Włodzimierz“ i zupełnie dobrze wywiązała się ze swego zadania.

Złodziej w politechnice. Nadzwyczajnie przykry dla młodzieży francuskiej fakt zdarzył się w jednym z największych i najbardziej znanych zakładów naukowych Francji, w paryskiej szkole politechnicznej. Od pewnego czasu studenci zauważyli, że giną im z pod ręki rozmaite przedmioty, jak zegarki, aparaty fotograficzne, stołowe srebro szkolne itp. Studenci ostatecznie postanowili czuwać na własną rękę. [illegible] w chwili wychodzenia studentów i rewidowano każdego od stóp do głowy. Przyszła wreszcie kolej na niejakiego B., który od pewnego czasu był na indeksie kolegów, a więc [illegible] Po skończonej rewizji znaleziono [illegible] kolegów, który [illegible] Ordynarnego złodzieja aresztowano i odesłano do więzienia wojskowego w Cherche Midi, szkoła bowiem politechniczna w Paryżu pozostaje pod opieką francuskiego ministerstwa wojny.

Trzydziestą drugą rocznicę powieszenia w Warszawie ostatnich członków rządu narodowego: Trauguta, Krajewskiego, Jeziorańskiego, Toczyskiego i Żulińskiego, obchodziła wczoraj patrjotyczna ludność Lwowa. Rano o godzinie 10. odbyło się w kościele bernardyńskim uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy męczenników idei niepodległości Polski, wieczorem zaś zastęp publiczności, liczący przeszło tysiąc głów, zgromadził się u stóp oświetlonej kapliczki na Wulce, gdzie odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych. W obchodzie brały udział przeważnie kobiety, młodzież i garstka uboższych mieszczan. Wielu ludzi, deklamujących gdzieindziej z zapałem o ideałach narodowych, uznało, iż lepiej nie dotykać krwi, zakrzepłej przed laty — 32.

Stumarkówki własnej fabrykacji puścił w obieg wśród cór wesołego świata lwowskiego jakiś nieznajomy jegomość, mogący liczyć lat trzydzieści. Onegdaj zjawił się ten pan w jednym z trzeciorzędnych hotelików przy ul. św. Stanisława z pewną dużo obiecującą Ruchlą, którą następnie wynagrodził stumarkowym banknotem. Ruchla po niewczasie spostrzegła dopiero, że właściwie towarzyszyła obcemu panu — gratis. Ten sam ptaszek zostawił podobny banknot na pamiątkę krótkiej znajomości innej damie z półświatka.

Cztery wozy tramwaju elektrycznego przeszły wczoraj koło przystanku przy głównej poczcie około godziny 9 wieczorem, nie zatrzymując się wcale, a publiczność czekała i czekała, nie mogąc się doczekać wozu, do któregoby wsiąść mogła. Konduktorzy tłumaczyli się z pędzących wozów, że mają nakaz jechać do remizy. W istocie — dziwne rozporządzenie. Rozumiemy, że pod wieczór może się okazać potrzeba wycofania z ruchu pewnej ilości wozów, ale nie rozumiemy, dlaczego to wycofywanie wozów ma być przeprowadzane odrazu. Dotych zas, za rządów firmy Siemens i Halske nie zdarzało się nic podobnego. Uwag zniecierpliwionej publiczności o nowym gospodarzu tramwajowym notować nie możemy, bo byłyby... zbyt drastyczne.

W drukarni Chaima Rohatyna wybuchła wczoraj wojna domowa. Niejaki Kalman Goldscheider przyszedł do właściciela tej drukarni upomnieć się o resztującą kwotę 5 zł 80 ct. z jakiegoś zakupna, p. Chaim Rohatyn jednakże zamiast wyrównać rachunek, polecił swoim zecerom oblać Goldscheidera wodą, nabić i wyrzucić, co też pp. Samuel Bikales, Mojżesz Ihr i Abraham Pordes, zecerzy p. Chaima Rohatyna, skrupulatnie wykonali. Ponieważ Goldscheider, oblany wodą, pobity i wyrzucony, sprawców tego zamachu nie znał, udał się przeto na policję i poprosił o wydelegowanie ajenta celem zbadania sprawy i wydobycia nazwisk. Ajent Weinstock, powróciwszy z miejsca wypadku, sprowadził Jakóba Korkesa, rodem ze Lwowa, 26 lat liczącego, ukończonego prawnika, przy ul. Sobieskiego zamieszkałego, który wmięszał się w jego urzędowanie, krzycząc: „Co pan jesteś? Masz się wylegitymować! Jestem panem doktorem praw, wynoś się pan ztąd!“ Korkesa zostawiono na wolnej stopie, Goldscheiderowi polecono poddać się oględzinom lekarskim.

Z kuźni zepsucia. Policja lwowska aresztowała wczoraj niejaką Apolonję Młotek, której procederem było sprowadzanie młodych dziewcząt na bezdroża moralne. W ostatnich dniach Młotkowa „pracowała“ nad tem, ażeby skłonić czternastoletnią Manię Ł., córkę stróża, i trzynastoletnią Franię R. do złożenia wizyty jakiemuś panu, który je chciał przyjąć... w łazienkach. Okropnym rysem zaniku uczuć moralnych i wstydu w tej sferze ludności lwowskiej jest to, że obie dziewczynki były już zdecydowane posłuchać Młotkowej za cenę. . 10 ct.! Nie zaszkodziłoby, aby policja nasza rozciągnęła gorliwszą opiekę nad rozmaitemi „łazienkami“ w żydowskiej części miasta.

Dzieciobójstwo. Wczoraj rano o godzinie 5. jakaś wyrobnica spostrzegła przez szparę parkanu na łące, zwanej „Pfeiferówką“, leżącą nagą dziecinę. Przelazłszy przez parkan, zbliżyła się do dziecka i spostrzegła, że jest uduszone jedwabną chusteczką; zaalarmowała więc natychmiast o wypadku policję. Dzięki komisarzowi p. Łysakowskiemu wykryto w kilka godzin później, iż sprawczynią zbrodni jest osiemnastoletnia dziewczyna, służąca Zofja Borowa, która sprowadzona na policję przyznała się do winy, podając jako powód, iż nie wiedziała co z dzieckiem zrobić, zwłaszcza, że w krótkim czasie ma zostać po raz wtóry matką. Borowa jest przystojną dziewczyną, niskiego wzrostu, o bardzo łagodnym wyrazie twarzy. Oddano ją do więzienia śledczego. Uduszone dziecko liczyło osiem miesięcy.

Ulica Batorego robi się sławną z wypadków tramwajowych. Wczoraj około g. 1. w południe obok pałacu sprawiedliwości najechał wóz tramwaju elektrycznego na syna szynkarza Bornstejna i skaleczył go w nogę. Bornstejn nie widział wozu wskutek ogromnej piramidy cegieł, tamującej ruch na tej ulicy już od kilku tygodni. Czy nie można było dla cegieł znaleźć stosowniejszego miejsca?

Pożary. Z ostatnich dwóch tygodni zanotować wypada następujące ważniejsze pożary: W dniu 22 lipca około godziny 8 rano wybuchł ogień na gruncie właściciela dóbr, Józefa Sędzielewskiego w Wiewiórce (powiat Pilzno). Zapuścili ogień przez nieostrożność parobcy, którzy podczas zwożenia zboża palili papierosy. Właściciel poniósł szkodę w wysokości 4000 zł., asekurowaną do 1600 zł.; dzierżawcy Pinkasowi Goldfinsowi spaliło się dwieście kóp zboża i pięćset centnarów metrycznych siana, za które premję asekuracyjną posłał na kilka godzin przed pożarem.

W Piaskach (p. Lwów) zniszczył pożar o północy z dnia 20. na 21. lipca dwie zagrody włościańskie Fedka Chomina i Fedka Biłenia, wyrządzając szkodę w wysokości 868 zł., ubezpieczoną do 700 zł. — Ogień został prawdopodobnie podłożony; dochodzenie karno-sądowe w toku.

Sprawcę zamachu dynamitowego we Wiedniu już aresztowano. Jest nim czeladnik ślusarski.

Leczenie raka. *Gazeta warszawska* zamieszcza następujący artykuł: Rodak nasz, doktor medycyny, Wincenty Kamiński, stale w Ljonie (Lugdunie) we Francji zamieszkały, po długich studjach wynalazł środek, który radykalnie leczy jedną z najcięższych chorób, trapiących ludzkość, mianowicie raka. Od osoby, świeżo od dr. Kamińskiego z Ljonu przybyłej, dowiadujemy się, że osoba ta, długie lata cierpiąca na raka, w zupełności uleczoną została. Dr. Kamiński wkrótce udaje się do Paryża, gdzie środek swój ma przedstawić w akademji medycznej.

Odol optimum dentibus!

* **Powtórne walne zgromadzenie** członków zgromadzenia towarzyszy, krawców, krawczyń i kuśnierzy odbędzie się w niedzielę dnia 9. sierpnia b. r. o godzinie 9. przed południem w sali ratuszowej, upraszamy o jak najliczniejszy udział.

* **Zgubiony zegarek** damski czarno emaljowany z łańcuszkiem srebrnym, który znaleziono u wylotu ulic Krasickich i Mickiewicza, odebrać można za opłatą na cel dobroczynny w administracji *Dziennika Polskiego.*

* **Ogólny dochód z wycieczki i festynu strażackiego w Janowie** d. 26. lipca wynosi 410 zł. 54 ct., po strąceniu wydatków w kwocie 177 zł. 18 ct., pozostaje czysty dochód w kwocie 233 zł. 41 ct., rozdzielony w równych częściach między straż ochotniczą janowską i lwowską, które za ten rezultat składają podziękowanie: szan. prasie za poparcie, pp. kupcom i obywatelom za fanty, szan. publiczności za udział i p. Rollowi za muzykę.

* **Z pod Ustrzyk.** Dnia 3. sierpnia odbył się popis w szkole ludowej w Łobozwi, na której prócz członków rady szkolnej miejscowej, przybył p. Emil Leszczyński, prezes rady powiatowej liskiej, opiekun i protektor szkoły tutejszej. Na popisie tym dał szan. opiekun nowy dowód, jak go obchodzi dziatwa szkolna, która go czci i miłuje, on bowiem nie szczędzi trudu i wydatków, aby ta szkoła się rozwijała, a biedne dzieci, aby miały sposobność kształcenia się. To uznanie objawiła już rada szkolna okręgowa, przysławszy pisemne podziękowanie. Jatakżeczuję się w obowiązku w imieniu mojem i dziatwy szkolnej Tobie szanowny Panie za wszystko dobro najserdeczniej podziękować. *B. Müller*, nauczycielka.

Zmarli.

Justyna z Kopczyńskich Majerska, żona profesora gimnazjalnego, zmarła we Lwowie w 37 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dziś w piątek o godzinie 5. popołudniu z domu żałoby przy ulicy Kopernika l. 9, na cmentarz Łyczakowski.

Michał Dzikowski, naczelnik stacji kolei państw. w Soli, zmarł w 34 r. życia.

Marja z Sawickich Strzelska, wdowa po profesorze gimnazjalnym, zmarła w 69 roku życia w Samborze.

MIASTO.

(Impresja).

.. Nadchodzące mroki gasiły słońce. Sylwetki pieszych, powozów i tramwaji zwarły się w chaos splątany i gwarny. Tramwajowe światełka i dzwonki, gwar rozmów, nawoływania woźniców, tupot kopyt końskich — brzmiały w powietrzu.

Ciemna noc sądziła, że uśpi to hałaśliwe mrowisko z taką samą łatwością z jaką uśpiła sąsiednie pola i wioski, — ale się zawiodła. W chaosie ciemnym i — zda się — bezbrzeżnym błysnęło nagle małe światełko, po niem drugie, trzecie, dziesiąte — a w chwilę potem jasne snopy elektrycznego światła oświeciły większą część placu.

Fala głów ludzkich zadrgała żywiej i popłynęła dalej z nową siłą.

Stałem na balkonie i milcząc patrzyłem na to mrowie ludzkie, gorączkowym poruszane ruchem. Wobec wielkich nieprzepartych ciemności, jakże słabiuchnemi wydały mi się te światełka.

— Tym ludziom jednak to wystarcza; czują się zupełnie dobrze w małym sztucznym światku, którzy wytworzyli sami, a który z nich wysysa życie...

Od czasu do czasu, gdy turkot na chwilę umilknie, słychać rozmowy i śmiechy. Większość jednak tych ludzi idzie wśród gwaru milcząc. Hałas czasami cichnie — to znowu wzmaga się ze zdwojoną siłą; dzwonki dzwonią, jak gdyby na trwogę, turkot ogłusza. Szyby magazynów rzucają na chodniki wielkie jasne plamy, oświecające chwilami twarze zmęczone gorączką pracy — lub użycia.

Otwory bram wciąż przyjmują lub wyrzucają ze swego wnętrza ludzi; czasem w taki otwór wpadnie kobieca figurka — czasem błyśnie lśniący cylinder.

Jakiś wysoki pan, w pięknym jasnym paltocie wyszedł z bramy... mierzy doświadczonem okiem fałdy swego okrycia... zakłada rękawiczki... za chwilę wir ulicy porwie go i poniesie. .

— Dalej, dalej w to piekło!

Urywki rozmów obijają się o uszy — tłum faluje ciągle...

A nad głowami błyszczą miljony gwiazd i patrzą jak wir miasta huczy niewstrzymanym, monotonnym rytmem. . . . .

. . . .

Do uszu moich dochodzą dźwięki fortepianu .. Chwilami rozbrzmiewają silnie, to znowu nikną w przestrzeni... ciche, powolne, łzawe...

R — r.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę „Niech jedzie na wieś“, komedja w 3 aktach Bayard'a i J. Vailly z panią Kwiecińską i p. Woleńskim w głównych rolach; w niedzielę „Wojna podczas pokoju“, komedja w 5 aktach Moser'a i Fr. Schönthan'a; w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Kapelusz słomkowy“, komedja w 4 aktach Labiche'a i Delacour.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kraków 4 sierpnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·10 do 7·50, czerwoną 7·10 do 7·60 zł., żółtą 7·10 do 7·40 zł., żyto 5·90 do 6·15 zł., jęczmień browarny —·— do —·— zł., na paszę 5·— do 5·10 zł., owies 6 — do 6·25 zł. żyto nowe 5·90 do 6·15 zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł., koniczynę czerwoną —·— do —·— zł., białą —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. lipca 1896 roku było w obiegu: 4½% listów hipot. zł. 36,156.500, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 7,009.600, 4% listów hipotecznych zł. 7,211.100. Łącznie zł. 50,337.200. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,671.350.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. sierpnia. Ambasador Załuski otrzymał order Franciszka Józefa.

Wiedeń 6. sierpnia. Minister kolejowy Guttenberg rozpoczął podróż inspekcyjną na linji Kraków-Lwów-Stanisławów.

Ebensee 6. sierpnia. Przybył tu ks. Ferdynand Koburski.

Berno morawskie 6 sierpnia. *Lidove Noviny* opowiadają o następującej historji pojedynkowej: „Dnia 31. zm. podaliśmy pod tytułem „Za przykładem jenerała Succovatyego“ wiadomość, w jaki sposób zachowywało się kilku oficerów 81. p. piechoty w Rossitz. Wskutek tego przyszli wczoraj do naszej redakcji kapitan Loebner i porucznik Stoeger i wyzwali naszego odpowiedzialnego redaktora Stiechowskyego na pojedynek. Redaktor oświadczył, iż tylko w takim razie da satysfakcję, jeżeli się przekona o nieprawdziwości notatki. Na to odpowiedzieli oficerowie, iż innej satysfakcji jak orężnej nie przyjmą i wyszli. Zaraz po nich przyszli do redakcji kapitan Fuchs z podporucznikiem i żądali w imieniu podporucznika Suppika satysfakcji. Redaktor dał oficerom tę samą odpowiedź, co ich poprzednikom, odsyłając ich do swych sekundantów dr. Fischera i dr. Żaka, którzy oświadczyli, że wobec komendy przeprowadzą dowód prawdy, co się tyczy zaś pojedynku samego, to odmówili oficerom prawa wyzwania, ponieważ przepisany przez kodeks pojedynkowy termin wyzwania już dawno minął. Sprawa skończy się przed sądem honorowym.

Budapeszt 6. sierpnia. Ministerstwo węgierskie przyznało znaczne ulgi transportowe dla ropy galicyjskiej wysyłanej z następujących stacyj: Borysław, Drohobycz, Gorlice, Iwonicz, Jasło, Jedlicze, Krechowice, Krosno, Olszanica, Podwołoczyska, Rymanów, Skołyszyn, Ustrzyki, Zagórzany przez stacje graniczne węgierskie Keres-Mezö Orlo, Widrany.

Sofja 6. sierpnia. Ks. Ferdynand powraca tu pojutrze.

Madryt 6. sierpnia. W okolicy Walencji włóczyła się ubiegłej nocy uzbrojona banda złożona z około 50 osób i strzelała do urzędników mytniczych. Wystąpiła policja i uderzyła na bandę. Z obu stron padały gęste strzały. Cztery osoby ranne, między niemi śmiertelnie ranna jakaś kobieta.

Również i w innych miejscowościach pokazały się takie same bandy, które jednak rozbiła kawalerja. Aresztowano kilkanaście osób.

Bandy mają być republikańskie.

Petersburg 6 sierpnia. Wizyta cara w Wiedniu potrwa trzy dni.

Wiedeń 6. sierpnia. Hr. Gołuchowski był wczoraj z żoną na obiedzie u królestwa rumuńskich.

Wiedeń 6. sierpnia. Auskultant Krzysztof Jakubowicz mianowany adjunktem sądu powiatowego w Gurahumorze.

Adolf Pokorny we Lwowie mianowany prowizorycznie nauczycielem kierującym seminarjum nauczycielskiego w Sokalu.

Londyn 5. sierpnia. Bawiąca tu arcyksiężna wdowa Stefanja jest przedmiotem ciągłych owacyj zarówno ze strony członków kolonji austrjackiej, jak i ludności miejscowej, która otacza arcyksiężnę dowodami sympatji.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6. sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358·50, Węg. Kredyty 386·—, Anglobanki 154·75, Wiedeński „Bankverein“ 265·—, Unjony 285·50, Laenderbanki 249·50, Sztacbany 357·75, Lombardy 102·—, Elbethale 273·75, Kolej północno-zachodnia 269·—, Tytuniowe 153·—, Rima 236·50, Alpiny 79·10, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 99·50, Losy tureckie 48·80, Marki niemieckie 58·70, ruble —·—.

Berlin 6. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 224·75 (358·11), sztacbany 152·60 (358·20), lombardy 43·75 (102·14), Disconto 206·90. Usposobienie mocne.

Frankfurt 6 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 304·25 (358·43), sztacbany 303·75 (358·07) lombardy 89·62 (102·55), Laura 87·— (157·10), Harpener 207·—, Disconto —·—. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 6 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	359·	Gal. obl. prop.	97·65
Alpiny	79·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386·50	Akcje tyton.	155·—
Anglobanki	155·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·20
Unjony	286·50	Elbethale	273·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	249·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·25
Lombardy	102·25	Bankvereiny	265·—
Losy tureckie	48·90	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	358·12	Ruble	127·—
Czerniowieckie	288·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 6. sierpnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł m. k. 218·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·75 do 98·45. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·0 do 1·27·60. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia 1896 r.

HOTEL ŻORZA. S. Krasnopolska z Latacza. R. Odrzywolski ze Schodnicy. J. hr. Czosnowski z Ożomli. L. Horodyski z Tłusteńkiego. G. Zgleczewski z Zakopanego. R. Witoszyński, E. Ziegler, C. M. Paul z Wiednia. O. F. Perkins ze Stryja. A. Frammer z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Kozłowski z Krakowa. M. Hulimkowa z Chłopiatycza. Ks. Oleksiński z Jarosławia. D. Korkus z Wiednia. G. Gonnemann z Wiednia.

Odezwa do serc litościwych! Dnia 7. czerwca br. straszny pożar pozbawił do szczętu mienia 60 rodzin miasteczka Delatyna.

Na prośbę komitetu, który zawiązał się celem ratowania nieszczęśliwych, pozwoliło namiestnictwo składkę w całym kraju zapomocą czasopism. Na mocy tego uprasza komitet ratunkowy litościwe serca bliźnich, by raczyły pospieszyć z pomocą i ofiarowany choćby najmniejszy datek przesłały do tutejszego komitetu na ręce przewodniczącego Leona Krokowskiego w Delatynie.

Otrzymane datki podane zostaną do publicznej wiadomości zapomocą czasopism.

Drobne ogłoszenia.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 23/5 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†8·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·42	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 10/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†8·54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·40	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometh, Czadyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometh (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, —w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

L. 3.158. 1745 1-3

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat król. miasta Żółkwi ogłasza niniejszem licytację w drodze przedsiębiorstwa na budowę szkoły męskiej w Żółkwi.

Kwota kosztorysowa wynosi w przybliżeniu złr. 35.658 ct. 76 w. a.

Licytacja odbędzie się w biórze Magistratu w Żółkwi dnia 12. Sierpnia 1896 r. o godzinie 10. przed południem ustnie lub za pomocą wniesionych opieczętowanych ofert.

Przed licytacją ma być złożone 10% wadjum od sumy kosztorysowej w gotówce lub w walorach.

Warunki licytacyjne mogą być każdego dnia przeglądnięte w godzinach urzędowych Magistratu.

Magistrat król. miasta
w Żółkwi, dnia 5. Sierpnia 1896. Burmistrz.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kaltnera